młody las



listopad

XX-LECIE PRACY POLSKI ODRODZONEJ



Ludność Polski wzrosła w ostatnim 20-leciu bardzo pokaźnie. W r. 1918 liczyła Polska 26 milion. mieszkańców; w r. 1938 dobiega już 35 000 000! Rocznie podnosi się przeciętnie ludność Polski o pół miliona.



Warszawa w 1918 roku — 937 tys., w 1938 — 1261 tys.



Lwów: w 1918 r. — 219 tys., w 1938 r. 318 tys.



Kraków: w 1918 r. — 184 tys., w 1938 r. — 255 tys.



Gdynia: w 1918 r. — 1 tys. w 1938 r. — 114 tys.

Szkół polskich powszechnych mamy obecnie 28.353, uczęszcza do nich 4.743.605 uczniów. Nauki podaje 73.557 nauczycieli. W pierwszych latach państwa polskiego było 25.621 szkół, uczniów 2.971.600, nauczycieli 50.380.





Flota polska tak wojenna jak i handlowa rozwinęła się wspaniałe. Zajmujemy już jedno z pierwszych miejsc na Bałtyku. Dziś Polska liczy już 24 okrętów wojennych oraz 60 statków handlowych morskich a 2455 rzecznych.

11 LISTOPADA

Zerwałeś, Orle nasz Biały, kajdany
I już swobodny wzleciałeś w przestworza.
Wzrok Twój ogarnia i bory i łany —
Od Tatr śnieżystych do polskiego morza.

W potędze dzisiaj widzą Cię me oczy,
Wszak lat 20 już dziś nam upływa,
Odkąd nasz naród pośród wolnych kroczy,
I odkąd polską zwie się nasza niwa.

Pośród proporców poszumu, wśród pieśni,
Od których wszystkie rozbrzmiewają miasta,
W mej duszy i tych, co są mi rówieśni,
Pytanie wielkie, poważne wyrasta:

Cóż ja uczynić mam, Polsko, dla Ciebie,
Ja, com nie walczył przeciwko niewoli,
Com się wychował na wolnych zbóż chlebie
Dziś, gdy Twe skronie blask chwały okolił?

Już wiem! Przestrzennie pierś moją rozrzeszę,
By Cię objęła, i umysł poświęcę
Dla Twego dobra — i te słabe ręce
Dla Ciebie, Polsko, składam dziś w ofierze!





JAK BOMBA ŻOŁNIERZEM POLSKIM ZOSTAŁ

Tak. Klemens Bomba przeszedł wiele. Jako wysłużony kapral niemieckiej armii (pochodził z Pomorza) powrócił z wojny światowej w r. 1918. Wojna ta za niewiadomą, cudzą sprawę tak mu okrutnie dopiekła, że zarzekł się, iż więcej już wojował nie będzie za żadne skarby świata i za żadną już sprawę .Miał dość.

A tu Polska z gruzów powstająca wołała gwałtem pod broń, bo paliło się na granicach słowrogo.

Patrzono na Bombę z wyrzutem, że w domu siedzi za piecem i nie idzie jak inni — do szeregów.

— A bo co? — pytał Bomba — że Ukraińcy pod Lwowem?

A cóż go Lwów obchodził? Nie widział nawet Lwowa na oczy. Do chrzanu mu był potrzebny Lwów. Nie, nic go to nie obchodziło i nie zamydlą mu tym oczu. Chciał odpocząć tylko i zabrać się do jakiejś pokojowej pracy.

Ale nikt jakoś o tym nie myślał. Nie można było z nikim rozsądnie pomówić.



Nic — tylko Lwów, bohaterska obrona, dzieci, pociągi pancerne, armia Hallera, odsiecz — i tyle. Aż się zgniewał Bomba, bo nie chciał o wojnie nawet słyszeć. Wstręt czuł poprostu.

Czas płynął.

W końcu — że roboty żadnej nie można było znaleźć, więc (choć ze wstydem) — z konieczności zgłosił się Bomba do wojska, ot żeby żyć. Postanowił sobie święcie — że będzie się uchylał od służby a zwłaszcza od służby w polu. Nie nato uchował się cało przez minione cztery lata tego piekła — żeby teraz zginąć w jakiejś głupiej strzelaninie. Udawał chorego.

— Co wam brakuje — pytał zwięźle lekarz.

— Ogólne wyczerpanie... — tak tego... po ataku nerwowym — bąkał Bomba, czując już, że coś źle będzie.

— Co za wyczerpanie? — grzmiał lekarz. — Nie wstyd to wam? Chłop jak dąb. A tam dzieci, chłopaki idą na front. Biją się, a wy tu gnijecie?

Bomba obruszył się.

— Łatwo to mówić. Było się na wojnie. Cztery lata. Za dużo.

— Cztery lata, tak, i jeszcze cztery lata, jak będzie trzeba! A co — myślicie, że tak samo ze siebie wszystko się zrobi? Hę? Tak gwizdnąć, chuchnąć i Polska już jest. Jak z rękawa. Proszę siadać do gotowego! Tak?

— Polska... — zasępił się Bomba.

— Tak, tak. Ja wiem, że ciężko. Ja wiem, że nie ochota. Ja też z niejednego pieca chleb jadłem. Ale cóż, trzeba i koniec. Powinniście. Wasze doświadczenie na usługi oddać. Wszystko. Obowiązek żołnierski.

Bomba milczał ponuro.

— Za niemieckiego cesarza toście się bili, ochotnie? Hę? a za własną rodzoną ziemię, to nie łaska?

— Właśnie. Cóż ta rodzona ziemia, niby moja, czy co?

Lekarz spojrzał nań uważnie.

— Więc nie czujecie tego w sobie? Żeśmy razem wszyscy, gromada? Jeden naród, jedna mowa?

Bomba skrzywił się lekceważąco.

— To z was bolszewik i tyle — zgniewał się lekarz. — Zdolny do służby — dyktował pisarzowi — odesłać do pułku.

No i Bomba znalazł się wbrew zamiarom, w pułku artylerii w Warszawie. A był to akurat czas, kiedy wojska bolszewickie podchodziły pod miasto. Napisy na chodnikach i murach, wszędzie pytały natarczywie Bombę, czy spełnił swój obowiązek. Obmierzło mu już to. A cóż mu zawracają głowę tą ojczyzną, ojczyzną i ojczyzną. Ładna ojczyzna, co nie ma nawet porządnych karabinów: francuskie, niemieckie, takie — siakie, wybiórki, armaty jakieś stare, uprząż na każdym koniu inna, konie — zdechlaki wybrakowane, a ludzie — pożal się Boże, smarkacze i stare chłopy, co prochu ni gazu nie wąchały. Ochotniki wielkie!

W koszarach natknął się niespodziewanie na porucznika Singera, którego znał jeszcze z niemieckiego wojska. Nie przypuszczał wówczas nawet, że to Polak.

Bez słowa, — jedno spojrzenie i jakiś blady uśmiech wystarczyły, by zrozumieli się we wspólnym pobłażaniu i lekceważeniu dla tej zabawy w wojnę. O, bo obaj mieli za sobą przeszłość i ciężkie doświadczenie, które kazało im z niedowierzaniem patrzeć na te tu teraz gorączkowe przygotowania. Bateria była bowiem na gwałt »stawiana na nogi« — by wyjść w ciągu kilku dni na wroga.

* * *

Wymarsz! W ciągu tych kilku dni jednak, obowiązki i gorączkowy ruch wciągnęły kaprala Bombę w dawne rzemiosło wojskowe. Coś się w nim obudziło nowego. Przywiązał się już do baterii, do ludzi — koni — dział. Zadowolony był jakoś ze siebie i z »gacków« (jak nazywał żołnierzy). Zakrzątnęli się gdzieś po cichu w nocy, naznosili wszelakiej zieleni i umaili suto lufy i koła armat. To też najpiękniej wyglądała ich bateria, stojąca na prawym skrzydle dywizjonu. Cieszyły się chłopy i latały jak opętane, przyciągając postronki, rzemienie i pasy.



Później skomenderował porucznik jasnym głosem:

— Do wsiadania na koń!

Orkiestra zagrała. Hej! Ludzie, ludzie. Gdy z ciężkim dudnieniem, chrzęstem uprzęży i klaskaniem batogów wyjechali przez bramę na bruk uliczny, gdy usłyszał okrzyki żegnających ich ludzi: Wracajcie zwycięzcami! — kapral Bomba poczuł, że ci ludzie im wierzyli, że to jest coś całkiem innego, niż tamta woina, że wszyscy ci ludzie na okół są mu bliscy, swoi, rodzeni.

Już niosła się nad dudniącą baterią pieśń.

Bomba przymknął oczy i na całe gardło zaśpiewał z innymi:

— Marsz, marsz Dąbrowski — z ziemi obcej do Polski — Za two-i-m prze-wodem, złączym się z narodem...

Gdy bateria, wieczorem, była już załadowana w pociągu, Bomba stwierdził, że wszystkie jego gacki są dobrze umieszczone i wszystko w porządku, zameldował porucznikowi Singerowi. Ten rzekł do niego:

— Jedziemy teraz spełnić nasz obowiązek. Rozumiesz?

— A jak się wojna skończy— ciągnął porucznik — i dożyjemy, to nie myśl, Bomba, że ten obowiązek opadnie z ciebie nagle. Nie bój się, jeszcze nie jedno przyjdzie na ciebie, na mnie. Ale widzisz — w tym rzecz, żeby zawsze swoje zrobić. Żeby nie uchylić się, jak coś takiego przyjdzie, tylko podłożyć barki i wspólnie dźwigać. Pamiętaj o tym. Z tego buduje się dzień za dniem, miesiące, lata, zdarzenia, ojczyzna — wszystko. Pojmujesz? Ja to teraz zrozumiałem.

— Pojmuję, panie poruczniku — potwierdził poważnie Bomba i uścisnął twardo podaną dłoń. Porucznik dał sygnał do odjazdu.

Potem wsiedli do wagonów, bo pociąg już ruszał.

Tadeusz Kudliński

W ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

(Scena przedstawia planty krakowskie, z widokiem na Wawel. Pogodny, listopadowy poranek. Rdzawe liście opadają niekiedy na ziemię. Z prawej strony nadchodzą dwaj chłopcy: Janek i Staszek).

JANEK
Jaki ładny dzień nastaje.

STASZEK
Wkoło znika mgła poranna.

JANEK
Dziś nad całym naszym krajem
Radość krąży nieustanna.

STASZEK
Pewnie. Mija lat dwadzieścia,
Gdy nam wolność wrócił Bóg.
Dawniej człowiek to w powieściach
Czytać tylko o tym mógł:

Jaką byliśmy potęgą,
Jak nam wolne serca biły
Pod kontuszem, pod siermięgą,
Na dowód niezłomnej siły.

JANEK

Aż Bóg nasze więzy rozciął,
Obdarzając nas wolnością.
A dzisiejszy dzień uświetni
Wojsko wielką defiladą,
Barwną, jak olbrzymi kwietnik.
Ułani konno nadjadą,
Nadejdą oddziały piesze,
Potem czołgi i armaty...
Ach mój Staszku... tak się cieszę,
Jak bym stał się w mig bogaty.

STASZEK

Już ojczyzna jest szczęśliwa.
Mamy wojsko. Przez czyn śmiały,
Przez swój trud i znój nadludzki
Dźwignął Polskę Wódz wspaniały
Komendant Józef Piłsudski.

JANEK

On sławny błyskiem oręża.
A znów drugi walczył słowem
I ogrom przeszkód zwyciężał,
Państwa zyskując odnowę.
Toczył wśród nocy bezsennych
Bój bezkrwawy a zwycięski,
Człowiek jasny i promienny
Ignacy Jan Paderewski,

STASZEK *(nagle)*

Czekaj. Czekaj...
(spogląda w lewą stronę kulis)

JANEK

Co tam widzisz?

STASZEK *(spoglądając w powyższym kierunku)*

Na kulach się opierają...
To idą dwaj inwalidzi.
O nich wszyscy powiadają,
Że to starzy przyjaciele,
Że razem byli w legionach,
Że ich łączy wspomnień wiele.
Dziś ich praca ukończona.

JANEK

Posuwają się pomału,
Bo na plantach ziemia śliska.

STASZEK

Serca, pełne ideału,
Teraz im wzruszenie ściska.
Miłość Polski i modlitwa
Powiodły ich dusze młode,
Kiedy wrzała sroga bitwa,
Krwawa bitwa nad Stochodem.
Tam zranieni naraz prawie,
Ziemię swoją krwią skrapiali.
Dług spłaciwszy wielkiej sprawie,
Już nie mogli zdążać dalej.
Jeden stracił nogę lewą,
Drugi stracił nogę prawą.
Lecz zostało wielkie dzieło,
Które opłacili krwawo.
Zrozumieli skąd powstały
Barwy na polskim sztandarze
I co obowiązek trwały
Wszystkim zachowywać każe:
Serca czyste, serca w nieba
Bieli trzeba mieć skąpane.
A czerwieni dobyć trzeba —
Z ciała zyskać śmierć lub ranę.

JANEK

Niebo ku nam się uśmiecha.
Pieśń triumfu Kraj przebiegła.
W sercach rośnie okrzyk:...
(urywa, dostrzegłszy nadchodzących inwalidów. Ci kroczą zwolna, trzymając się pod ręce. Uśmiechają się przyjaźnie do chłopców).

PIERWSZY INWALIDA *(jakby kończąc słowa Janka, dopowiada prosto)*

...niechaj
Żyje Polska Niepodległa.

(chłopcy zerwali z głów czapki Stoją w milczeniu. Spoglądają za przechodzącymi powoli inwalidami. Zrywa się lekki wicher, strącając pożółkłe liście, na które padają złociste promienie słońca).

Zasłona spada.

Wiesław Gorecki



Fot. Ag. „Światowid"

O Św. Stanisławie Kostce

Wielką drogą, rzymskim szlakiem,
Co z dalekiej ciągnie strony,
Pieśń poranną nucąc z cicha,
Idzie pielgrzym zamyślony...

Kurz pokrywa jego szaty,
Znój młodzieńca barwi lica,
Ale blask go wkrąg otacza
I wpromiennych lśni źrenicach.

Ale wiodą go tym szlakiem
Cali w tęczy, cali w bieli,
Choć nie dojrzy ich wzrok ludzi,
Najpiękniejsi dwaj anieli...

— Skąd przybywasz, o pacholę,
Znużonymi idąc stopy,
Jakżeś zdołał przejść tak szybko
Szmat ogromny Europy?

A pachole się uśmiecha:
Cóż powiedzą ludzkie słowa?
Gdy przywiodła go do Rzymu,
Z wielkich dali.— Gwiazd Królowa...

Gdy ominął wszystkie sidła,
Gdy go dłoń nie tknęła zgonu,
By mógł przywdziać Jezusowy,
Upragniony płaszcz zakonu...

Zofia Ułaszynówna



TWÓJ WZÓR, Św. STANISŁAW KOSTKA...



Szary świt z trudem przedarł się przez zakurzone szyby ciasnej izdebki, w której od śmierci babki spać kazano Staszkowi. Trudno mu przyzwyczaić się do zaduchu i brudu, ale trudniej jeszcze znosić towarzystwo niechlujnego terminatora, z którym kazano mu dzielić kąt izdebki i siennik. Ostrożnie, żeby nie zbudzić śpiącego licha, Staszek zsuwa się z siennika i po cichutku wymyka się do sionki. Zimno tam wprawdzie i ciemniej jeszcze niż w izdebce, ale przynajmniej będzie można zmówić pacierz, nie narażając się na szturchańce i kpiny, a potem przerobić pospiesznie lekcje, zanim zbudzi się ciotka Pelagia i zacznie zwykłą swą wojnę ze światem od potężnego zaklęcia.

Inaczej było za życia babci. Wszyscy się z nią liczyli, wszyscy jej się podchlebiali, bo liczyli na to, że skromne swe oszczędności zapisze siostrzenicy, której mąż, dawniej niezły krawiec, wskutek coraz częstszego zaglądania do kieliszka, całą swą liczną rodzinę pogrążył w biedzie. Tymczasem babcia nie tylko zrobiła im zawód, przeznaczając swój szczupły kapitalik na naukę ukochanego wnuczka, ale w dodatku powierzyła opiekę nad nim zgorzkniałej i opryskliwej ciotce Pelagii. Zaraz też po pogrzebie wynajęto jej pokoik jakiejś awanturniczej parze, a Stasz-

ka wyrzucono do komórki, w której dotąd rezydował sam terminator.

Ciężkie jest życie sieroty. Wszystko ludziom zawadza. Nawet pacierza spokojnie zmówić nie dadzą, a już nauka, to nie daj Boże! Każdego w oczy kole. Synowie ciotki Pelagii nigdy uczyć się nie chcieli i nic dobrego z nich nic wyrosło, to też teraz dokuczają Staszkowi czym mogą, drą mu zeszyty, niszczą książki i chwili spokoju mu nie dadzą. Gorszy jeszcze od nich jest Franek terminator. Może zazdrosny jest o to, że Staszek chodzi do gimnazjum i doskonale się uczy. Może drażni go pobożność chłopca, do której wdrożyła go babka. Dręczy go też jak może i sam Bóg wie tylko, ile gorących łez spływa co noc z oczu Staszka w jasiek babci, który mu ciotka Pelagia ze złością zostawiła, zabrawszy mu porządną pościel, na której dawniej sypiał.



Prędko, prędko trzeba przerobić łacińskie słówka, nauczyć się historii, a potem wreszcie zajrzeć do książki, którą wziął wczoraj z wypożyczalni szkolnej.

Jest to historia życia świętego Stanisława Kostki, patrona Staszka. Ze zdumieniem dowiaduje się chłopak, ile udręczeń wycierpiał jego imiennik, ile zniósł prześladowań od własnego brata i przyjaciół za to, że dusza rwała mu się do Boga i że przekładał naukę i modlitwę nad swawolne rozrywki, którym oddawali się inni.

Z głębokim wzruszeniem czyta Staszek opis choroby piętnastoletniego świętego, kiedy bliski śmierci, w ciężkiej chorobie, na próżno błagał brata o sprowadzenie kapłana, który by udzielił mu Komunii świętej. Pragnął tego tak gorąco, z takim uniesieniem, że Bóg zesłał mu aniołów swoich, którzy podali mu do ust spalonych gorączką Hostię świętą i...

— Och! — bolesny jęk wyrywa się z piersi Staszka.

Książka wypada mu z rąk. Zeszyty i czytanki szkolne, ułożone porządnie na ławce, rozsypują się po brudnej podłodze. Na głowę spada mu po raz wtóry twardy kułak Franka.

— Nie słyszysz, że cię ciotka woła od kwadransa? Widzisz go, jaki hrabia! To ja sam mam harować, a ty się tu będziesz wałkonił? Pokaż no to!

— Ha, ha, ha! — zanosi się od śmiechu niedobry chłopiec. — »Twój wzór, św Stanisław Kostka«... Twój wzór! Pani majstrowa, pani majstrowa! Staszek się na świętego kieruje! Ha, ha, ha! A pani mu każe buty czyścić! To za mało, święci o wiele gorsze roboty musieli spełniać. Już ja ci do tej świętości dopomogę, nie bój się!

Staszek jest blady jak śmierć.

— Oddaj książkę — mówi cicho i bardzo spokojnie. — To jest książka z biblioteki szkolnej. Jeśli ją zniszczysz, ciotka będzie musiała ją odkupić, bo ja nie mam za co.

— Franek, do roboty! — woła z kuchenki ostry głos majstrowej. — A Staszek niech nie robi fanaberii, tylko niech się bierze do czyszczenia, bo inaczej śniadania mu nie dam. Już blisko siódma, a nic jeszcze w domu nie zrobione. Cóż ty sobie myślisz, darmozjadzie, że cię tu wiecznie tak na łasce trzymać będziemy?

Staszek pozbierał książki, wygładził pomięte zeszyty i w milczeniu spieszy do zajęć, których nigdy dawniej nie wykonywał. Dziś jednak nie czuje w sobie zwykłego żalu. Przeciwnie, dziwna słodycz wypełnia mu serce.

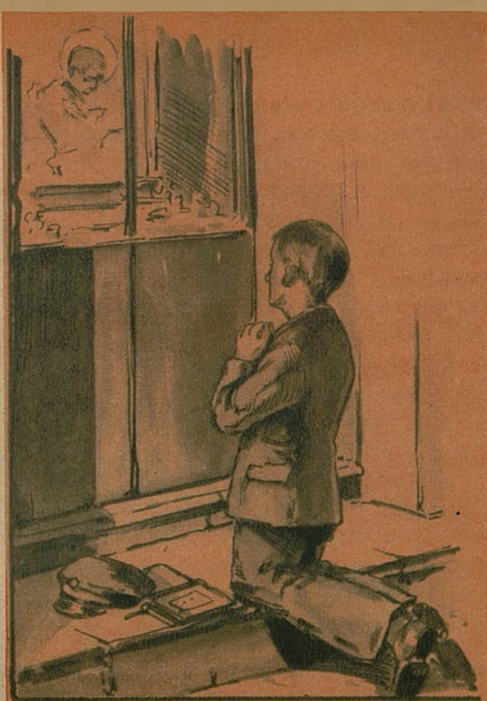
— Mój patron także znosił udręki i prześladowanie, a mimo to nie ustał ani na chwilę w pracy nad sobą. On mi pomoże panować nad sobą, uczyć się pilnie mi-

mo wszystkich przeszkód i stawać się co dzień lepszym, co dzień bardziej ufnym, co dzień mocniejszym w duszy. Nie będę czuł bólu uderzeń, nie będę zważał na dokuczania i na złe słowa. Tak, on będzie moim wzorem i żadne drwiny nie osłabią we mnie tego postanowienia.

W pół godziny potem przed małym ołtarzykiem św. Stanisława Kostki, w mrocznej sieni budynku przy ulicy św. Anny, klęczy szczupły chłopiec w uczniowskim mundurku i wpatruje się gorąco w pociemniały obraz. Z obrazu patrzą na niego chłopięce oczy. W tych oczach jest tkliwość i ciepło.

— Nie bój się, mały braciszku — mówią mu bez słów wargi młodziutkiego patrona. — Usłyszałem cię i odtąd zawsze już będę z tobą. Nie bój się!

Helena Zakrzewska



POLSKIE ZADUSZKI

Minęły piękne jesienne dni. Coraz częściej smaga mroźny powiew zbliżającej się zimy. Zwolna pustoszeją ulice naszych miast. Nadchodzi przecież jeden dzień, kiedy znów wszystkie drogi zaludnią się ciągnącymi gromadami. W ręku każdego niemal człowieka pojawiają się kwiaty, wieńce i wstęgi. Idą z kościołów, gdzie wyjątkowo każdy kapłan odprawia wówczas trzy msze św.



Co to za niezwykłe święto? To Dzień Zaduszny, dzień pamięci o zmarłych.

Uroczystość ta początkami swymi sięga X stulecia, a wprowadzoną została przez Benedyktynów w klasztorze w Clugny (Burgundia).

Zaduszki obchodzi się w Polsce od dawien dawna i z nimi łączy się cały szereg zwyczajów wśród naszego ludu. Zwyczaje te mają też wiele w sobie pierwiastków niechrześcijańskich, zwłaszcza na kresach wschodnich, na Rusi i na Litwie, które przejawiają się w takich np. obrzędach, jak »karmienie dusz«, »wzywanie Dziadów« itp. Poza tym, główną ich częścią są uczty t. zw. stypy. Np. wielką rolę odgrywa jajko, które zakopuje się w grobie. Potem chleby żytnie i pszenne, placki, na Rusi znów »kutia« itp. Taką pozostałością wśród ludu naszego z czasów pogańskich, jest rozdawanie chleba dziadom.

W dobrzyńskim i płońskim otrzymują oni chleb, który nazywa się »pretyczki«; na Mazowszu poza chlebem rozdaje się suszone mięso i placki. Na Podlasiu »Boże obiadki«, stypy, trwają niekiedy przez trzy dni. W kieleckim w czasie uczty zaduszkowej częstuje się lud tatarczuchem, po czym odbywają się śpiewy nabożne i odmawia się modlitwy za zmarłych. W sokalskim i lwowskim lud ucztuje na grobach. »Dziady« obchodzone na Litwie, w Kurlandii i Prusach wsch., zwyczaj wybitnie pogańskiego pochodzenia, polega na wywoływaniu duchów zmarłych, a głównymi postaciami występującymi w nich, to koźlarz, huźlarz i guślarz. Zwyczaj »Dziadów« obchodzony jest na odludnych cmentarzyskach.

W wierzeniach ludu naszego, w noc przed świętem Dnia Zadusznego, o północy, gromadzić się mają przed wielkimi ołtarzami po kościołach dusze zmarłych na modlitwach. W sam zaś dzień, lud nie nie pracuje, mimo, że jest to tylko święto kościelne, kobiety zaś nie przędą, aby »duszyczkom nie zaprószyły oczu«.

Może z biegiem czasu zmieniły się, pod wpływem chrześcijaństwa, wierzenia ludu naszego o życiu pozagrobowym, a główną treścią ich są nabożeństwa i modlitwy, po nasze jednak czasy wiele z owych zaduszkowych obrzędów dochowało się. Po miastach nie znajdujemy nigdzie podobnych zwyczajów, wyrosłych z tradycji, poza zdobieniem grobów i cmentarzy kwieciem i światłami. Najlepszym jednak obchodem to modlitwa.

A. Olexiński





Zabawmy się

Wszyscy uczestnicy stają przy jednej mecie. Przy drugiej mecie staje chwytający. Na okrzyk chwytającego: »Czy boicie się Polaka?« grający biegną do przeciwnych met. W biegu »Polak« usiłuje chwycić lub dotknąć przynajmniej jednego wroga. Jeżeli mu się to uda, wówczas osoba schwytana staje się jego jeńcem a zarazem pomocnikiem w chwytaniu. Tymczasem uciekający wracają znów do przeciwnej mety. Gra się kończy, skoro wszyscy zostaną pochwyceni przez »Polaka«. Jeżeli boisko jest małe, zabawę w »Polaka« utrudnia się przez to, że »Polakowi« pozwala się chwytać tylko na jednej nodze, lub ze splecionymi rękami.

Zofia Lenartówna



Czy wierzycie, że najsilniejszym stworzeniem na świecie jest... szczypawka? Ta sama, która niekiedy lubi schować się do ucha i przyprawia człowieka o szaleństwo. Lew i słoń są wobec niej słabeuszami. Śmiejcie się? Oto dowód:

Silny mężczyzna może ruszyć ciężar, przekraczający co najwyżej 10-krotną jego wagę. Gąsienica »trupiej główki«, jak stwierdzono licznymi naukowymi doświadczeniami pociąga ciężar 25 razy większy od siebie, mucha plujka — 170 - krotny, trzmiel — 300 - krotny, a szczypawka... 500-krotny!

Wszystkie przytoczone wyżej owady zapędzają w kozi róg najsławniejszych naszych atletów!

Całe szczęście, że ten nieestetyczny owad nie jest tak wielki jak... słoń. Źle by się działo człowiekowi i wszystkim zwierzętom na ziemi! Tak, w stosunku do swej wagi i wielkości jest to mocarz nie lada.

A teraz inny przykład:

Gdyby człowiek, proporcjonalnie do swej wielkości, posiadał w nogach taką siłę jak pchła, przeskoczyłby z łatwością wieżę kościoła Mariackiego w Krakowie!

Cóż na to... olimpijczycy? Pchła śmieje się z nich w kułak...

Gdybyśmy mogli tak szybko biegać jak zając, który »odwala« 18 m. w jednej sekundzie, a więc 1,08 km. w minucie a 64,8 km. w godzinie, nie potrzebowalibyśmy samochodów a pociągi służyłyby chyba do transportu towarów. Ale czymże jest zając wobec najszybszego ze wszystkich ptaków, jaskółki, która, jak wykazały ostatnie badania, przelatuje w godzinie 400 do 500 km!

Wyobraźmy sobie możliwości naszego życia, gdybyśmy się mogli poruszać tak szybko, jak ten mały ptaszek. Jest nam zimno, albo napada nas tęsknota za wiosną, za słońcem i kwiatami, jesteśmy już w 3 godziny na gorącym południu. Podróż naokoło świata byłaby dla nas małym wypoczynkiem.

Zapytacie może — a samolot? Czy każdego jednak stać na taki luksus?

Kto wie, co byśmy usłyszeli, jakie zdobylibyśmy nowe horyzonty, gdybyśmy byli w możności rozszerzyć zakres sprawności naszych zmysłów!

Ale dobrotliwy Stwórca obdarzył nas najwyższą siłą ducha i królestwem rozumu, przed którym ukorzyć się musi siła i sprawność fizyczna. To największa nasza chluba.

Awil.





Wśród szumu powodzi

Rzeki i strumyki, które co dopiero niedawno, gdy deszcz ustał w południe, zaczęły powoli opadać, znowu pęczniały od przybierających wód. Wstał ranek niedzielny płaczący strugami dżdżu, posępny, odgrodzony od słońca nieprzeniknioną ścianą słoty jesiennej.

Lęk przejął serca ludzi. Już się tak radowali, że niebezpieczeństwo minęło — i oto na nowo czai się straszna groźba powodzi. Co począć? Serca jednych drżą i płaczą, żalą się Bogu i błagają o zmiłowanie. Inne — twarde, niechętne Bogu i bliźniemu, milczą zawzięcie.

Wyjrzał na świat Mieczek, wybiegł ze swej chaty Tomek — i patrzą. Wszędzie popłoch, bezładna gonitwa. A kędyś zza ścian deszczowych, jakby w wielkiej oddali, doleci od czasu do czasu cieniutki głosik kościelnej sygnaturki, to znów głęboki ton wielkiego dzwonu, który jakby raz po raz chciał przypomnieć, o czym niejeden w godzinie trwogi zapomniał.



Wchłonęły w siebie owe dźwięki młodziutkie serca obu rycerzyków. Jakby tajemna iskra elektryczna przeleciała od jednego do drugiego i roznieciła wielki płomień wiary.

Węzłem przyjaźni połączyły ich tegoroczne wakacje, pełne dla Mieczka wszelakich radości i przeżyć niezapomnianych. Składało się na nie wszystko, co niosło lato na pięknej wsi podgórskiej — wycieczki i zabawy, czytanie książek i organizowanie chłopców w drużynę »białych orlików«, pomaganie przy żniwach na polu, pilnowanie opustoszałych chat lub drobiazgu dziatwy w nich pozostawionego. Łączył ich mocno kościółek prześliczny, w którym codziennie służyli do Mszy św., łączył ich wspólny sztandar Krucjaty, pod który się zaciągnęli jako Chrystusa rycerzyki niezłomne.

— Jezu... Jezu... — szepnęły niemal jednocześnie usta dwóch przyjaciół — Zlituj się...

Podskoczyli ku sobie i uścisnęli się w ramionach.

— Mieczku... Tomku... Pamiętasz o naszej intencji na listopad: — Za ofiary klęsk i nieszczęść?...

— Do kościoła wpierw! — rzucił Mieczek i pociągnął za sobą przyjaciela.

Po krótkiej chwili, pełni niewypowiedzianej radości wewnętrznej, wypadli na ulicę.

Wszędzie widać było przedsiębrane środki ratunku. Wspólna gromada ludzka łączyła swe wysiłki dla pożytku wszystkich. Chłopcy spojrzeli na siebie i porozumieli się bez słowa:

Tu pomoc nasza zbyteczna... Ale tam... tam... wyżej, — Stary Jędrzej... Może umiera... może umiera, bez Sakramentów św...

— Lećmy, ile tchu! —

Deszcz jakby cebrami wali w dół z rozdartych chmur, woda z oszalałym pośpiechem toczy się po rozmokłej ziemi. Chłopcom co chwila ślizgają się nogi, potykają na kamykach, mokre strugi zasłaniają oczy, pęd zatrzymuje dech w piersiach.

Jeszcze, jeszcze, kroków kilka — a dopadną. Już są!

Drzwi puścić nie chcą pod naporem osłabłych ciał. Oknem!

Zgiął się Tomek w pół, Mieczek, jak koza stoi już na nim i pięścią grzmoci w ramy okienka.

— O, Jezu, ratuj... — dolatuje im do uszu wśród szumu ulewy głos starczy.

Ociekając wodą, brną już po kolana w na pół zalanej izdebce nędzarza, który oczekiwał już tylko niechybnej śmierci.

— Dziadulku, Pan Jezus przypomniał nam ciebie... i przybiegliśmy... Nie umrzesz w opuszczeniu. My, rycerze Krucjaty modlimy się i pomagamy wszystkim biednym i cierpiącym.

I przeniknął poprzez ciężkie chmurzyska wzrok Ojca Niebieskiego do ziemi, a od uśmiechu Jego na widok ofiarnej miłości małych rycerzyków, zajął się promyk słonka, by obwieścić ludziom, że dla niej to właśnie, dla tej miłości, powstrzymana została ulewa.

Ela Oleska



Drobną i cichą mieściną jest Mikołów, nie ustępuje przecież wielkim miastom jeśli idzie o liczbę Rycerstwa Eucharystycznego. 250 członków to przecież pokaźna ilość! Lecz nie tylko samą ilością wyróżniają się zaszczytnie Krucjata mikołowska. Panuje tam karność i radość. Urządzają liczne wycieczki, z pośród których najwspanialej wypadła wycieczka w »nieznane«, jak mnie zapewnia w pięknym liściku **Janek Dorsz.**

Równie serdecznie odezwał się **Władzio Kępa z Poświetnego.** Skorzystam z Twoich zagadek i wierszyków, ale nieco później. Popracuj nad nowymi.

Na koniec chciałbym poprosić wszystkich czytelników i czytelniczki, by się nadal dzieliły z Echem swymi wrażeniami, by wypowiadały szczere swe życzenia, co by pragnęły zobaczyć i przeczytać w Młodym Lesie. Będę dążył, by się wam podobać. Dziękuję za nadsyłane fotografie. Wiele z nich umieszczę w Echu, z resztą uczynię miłą dla was niespodziankę. Nie smućcie się, jeśli zaraz nie odpowiadam. To tylko brak miejsca nie pozwala mi natychmiast odpowiedzieć. A zbyć was krótko nie chcę, zwłaszcza, że piszecie ciekawe rzeczy. Do widzenia! Króluj nam Chryste!

W tych dniach odwiedziła wydawnictwo Młodego Lasu miła wycieczka ze szkoły im. Król. Jadwigi z Krakowa.



1918 KOŚCIÓŁ KATOLICKI W WOLNEJ POLSCE 1938

(prawo) Katolicy stanowią ogromną większość w naszej Ojczyźnie i liczą około 26 milionów. Przyrost uwydatnia się ciągle zwłaszcza na wschodzie Polski.



(Poniżej) Kościółów i kaplic samego tylko obrządku rzymsko-katolickiego według przybliżonych obliczeń mamy 7.226 oprócz tych, które są w budowie.





(W kole) Kapłanów wszystkich katolickich obrządków w Polsce mamy obecnie 13.943, w tym: 55 biskupów, 11.388 księży świeckich oraz 1.845 księży zakonnych.



(Powyżej) Sodalicje Mariańskie szkół średnich mogą się dziś poszczycić okazałymi wynikami: Liczba Sodalisów przekroczyła obecnie 13.000, zaś Sodalisek mamy 19.000.

(Na prawo) Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży są dziś najliczniejszą organizacją w Polsce. Liczą one obecnie 127.176 druhów i 167.556 druhen.





(Na lewo) Krucjata Eucharystyczna podbija sobie ogólnie serca młodzieży i rośnie nieustannie. Choć powstała w Polsce dopiero w 1925 r., może się poszczycić już 195 tys. Rycerzy i Rycerek. Objęła wszystkie diecezje, ma 2.350 Kół.









KRZYŻÓWKA.

Do załączonej krzyżówki wpisać należy poziomo siedem wyrazów o podanym znaczeniu. Kratki wyróżnione czarnymi kropkami, czytane w kierunku wskazówek zegara dadzą rozwiązanie.

1. Posuwać się naprzód, maszerować.
2. Państwo w Ameryce Południowej.
3. Miasto polskie.
4. Rzeka w Niemczech (4 przypadek!)
5. Najkrótsza linia, łącząca dwa punkty.
6. Wybredny w doborze potraw.
7. Marzenia nocne.



Rozwiązanie zagadek z nr 3:

Rebus I: Nowa sukienka naszego pisemka. *Rebus II:* Młodości ty nad poziomy wylatuj. (Obrazki pomocnicze: motyl, ości, dłuta, pijany, dom, wozy). *Zagadka I:* Radio. *Zagadka II:* Rak. *Szarada:* Jesieni czar.

Nagrody zyskali:

Krucjata Eucharystyczna w Brzózie;
Janina Horn ze Skawiny;
W. Wojtowicz — Hajnówka;
Krucjata Eucharystyczna w Rymanowie.

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

Rocznie	3.20 zł
Półrocznie	1.80 „
Kwartalnie	1.00 „

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu. Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).

